

Małgorzata Musierowicz "Opium w rosole". Fragment

Pani Marta Lewandowska właśnie zaczęła wylewać na kluski ziemniaczane skwierczący tłuszcz - gdy ktoś zadzwonił do drzwi. Pani Marta była kobietą słusznej postury, toteż, gdy otworzyła drzwi, wzrok jej zawisł na wysokości metra siedemdziesiąt, gdzie w powietrzu nie było nawet muchy. Dopiero na bąknięcie gdzieś z dołu „dzień dobry” opuściła oczy i ujrzała na progu chudą, niedużą dziewczynkę.

Dziecko mogło mieć sześć lat. Ustrojono je w drogi kożuszek, czerwony berecik oraz skórzane, zagraniczne botki.

„Kto to widział, tak stroić dzieciaka?” - pomyślała, oceniając wartość botków na co najmniej półtorej męzowskiej pensji.

- Dzień dobry, czego chcesz mała?

Dziewczynka podniosła na nią czarne oczy, dygnęła i uśmiechnęła się szeroko:

- Przyszłam na obiad - oznajmiła.

„Głodna jest” - mignął w umyśle pani Marty sygnał alarmowy.

Pani Marta była jedną z tych osób, które nie potrafiłyby z pewnością napisać pracy naukowej ani też poematu, ale które za to bez wahania przygarną bezdomnego kota i bez zastanowienia zajrzą do chorego sąsiada.

- No to chodź - powiedziała więc po prostu. Na szczęście, kluski nie zdążyły jeszcze ostygnąć. Pani Marta dźwignęła oburącz ciężki półmisek i pospieszyła do jadalni. Przy długim stole siedzieli członkowie rodziny Lewandowskich. Wejście matki powitano okrzykami uznania. Nikt nie zwrócił uwagi na dziewczuszkę kroczącą śladem pani Marty. Uśmiechając się bezwiednie, dziewczynka usiadła więc na wolnym krześle obok pana domu i rozglądała się z niezwykłym zajęciem.

Poufale żarty, docinki i rozmowy zdawały się ją zachwycać. Wodziła lśniącymi oczami od jednej osoby do drugiej i radośnie wtórowała każdemu wybuchowi śmiechu.

Otarłszy wąsy, pan Lewandowski, zwrócił do dziewczynki swe szerokie, przyjazne oblicze.

- Jak masz na imię, maluśka?

Skierowała na niego bystre spojrzenie i uśmiechnęła się od ucha do ucha.

- Genowefa, Genowefa eeee... Lompke. Tak Lompke. Przyszłam specjalnie na obiadek.

- Specjalnie, hę... - zdziwił się pan Franciszek.

- Tak, ja chciałam tu być. Widziałam przez okno, jak tu jest fajnie. Wszyscy siedzą i jedzą. I śmieją się. To przyszłam.

Pan Lewandowski spojrzał na nią z zastanowieniem, a pani Marta zapytała delikatnie, gdzie są jej rodzice.

- Umarli – odpaliła bezzwłocznie dziewczynka. - Umarli na bronchit.

Państwo Lewandowscy popatrzyli na siebie, poruszeni.

- A gdzie ty mieszkasz, Geniusia?

- Tu... tego, niedaleko – bąknęła dziewczynka. - W blokach. U nas nie jest tak ślicznie.... A kompot będzie?

Kiedy obiad się zakończył, dziewczynka poczuła się widać w obowiązku odpłacić gościnnemu domowi czymś prawdziwie cennym.

- Powiem wierszyk! - oznajmiła nagle i weszła na krzesło. Odkasznęła cichutko, przybrała sztuczną minę i sztucznym głosem wyrecytowała, patrząc głęboko w oczy pana Lewandowskiego:

Stary jesteś, śmierć cię czeka.

Grabarz po twą skórę pośle.

Już niedługo twego życia.

Mój ty stary, biedny ośle.

Urwała. Zapanowało pełne konsternacji milczenie, w które Genowefa znów wkroczyła, ulegając nagłemu atakowi kaszlu. Wykaszlawszy się, złapała równowagę i z wysokości krzesła oznajmiła:

- Do diabła, zapomniałam, jak to dalej leci.

- Całe szczęście – bąknęła pani Lewandowska. - A kto ciebie, dziecko, uczy takich wierszyków?

- Tatuś – odpowiedziała Genowefa ... i stropiła się na widok miny pani Lewandowskiej.
- O – powiedziała. - Coś nie w porządku?
- No chyba. To tatuś żyje? - pani Lewandowska spytała podejrzliwie.
- No chyba – ze zdziwieniem odparła dziewczynka.

Pani Marta siedziała przez chwilę bez ruchu, a potem zapytała:

- Jak... to się stało?
- Tego nie wiem. A bo co? – zapytała Genowefa, spoglądając spode łba.
- Bo z początku mówiłaś, że rodzice umarli...
- Z początku czego? - spytała Genowefa z usilnym zastanowieniem.
- To nie jest na moje nerwy – powiedziała pani Marta. – Poczekaj. Mówiłaś przecież, że tatuś i mamusia umarli, tak? I że tatuś uczy cię wierszyków, też mówiłaś. Więc ja tego nie rozumiem.
- Ja też – stwierdziła Genowefa. - Ale to naprawdę tatuś uczy mnie tych wierszyków. Żebym mówiła przy gościach.
- Pewnie jaki pijus – przemówił najstarszy z synów państwa Lewandowskich. - Mam rację, mała? Tata lubi wypić, nie?
- Lubi – bardzo dużo pije... - przyznała dziewczynka
- A widzi ojciec! - Powiedział najstarszy syn z posępnym triumfem.
- ... Herbaty. A najwięcej to kawy – uzupełniła Genowefa. Była wyraźnie zadowolona z powszechnego zainteresowania. - Ale mój tatuś nie jest pijusem. Jest tym... no, zapomniałam.
- Narkomanem – podsunął Sławek.
- Nie. Na „i”...
- Inwalidą – podsunęła nieśmiało synowa Mariolka.
- Nie, no zaraz... wyężyła się Genowefa. - I...
- Inspektorem – rzucił Sławek na chybił trafił.
- Nie...
- Inkasentem!
- Nie, podobnie, ale nie tak... Takie długie słowo...
- Dajcie jej spokój – wtrąciła się pani Marta. - U nas nie musisz mówić żadnych wierszyków.
- O, już wiem! - powiedziała z ulgą Genowefa. –
- Mój tatuś jest Inte... Intelektualistą.